

Halina Turek-Krysztoforska

Blaski i cienie

Wrocław 2003

„W BOŻYM DZIELE
MEŹCZYZNA JEST PROZA,
KOBIEŃA – POEZJA”

NAPOLEON BONAPARTE

Poezja

Gdy noc odchodzi
dzień słońce zapala
ciepłe promienie
uderzają w struny
i płyną szeregiem
jak tytuły ballad
tak łatwo
w przeszłość poezji zapadam —
serce mocno bije
głowa w takt się kołysze
twarz marmurowo blada —
drżą palce zmęczone
wyciekają spod nich słowa
pieśnią przyjemną
wiążą wersety
rymem ozdobione —

Liryka

Czasem
zmieniam moje wiersze
w liryczne słowa
by mógł je czytać księżyc
i gwiazdy
które w czeluści nocy
na wysokim niebie
śledzą uważnie
na ziemi ruch każdy —
pochłonięta śpiewem
niebu oddaję łzy
o nim piszę poematy
rozmawiam z ptakami
przyrodą
otulona szalem
wieczornej mgły —

Stare melodie

Lubię gdy mrok
pokrywa ziemię
słońce za horyzontem
w oczy pali
na ulicy cichną kroki
noc wchodzi na ścieżki alei —
niebo
srebrnymi gwiazdami szeleści
ciemne okna domów
zapala
echo z gór
niesie dawne wspomnienia
jak melodią
serce nimi pieści —

Bajki

Na wiosenne drzewa
ciepły deszcz spada
o dachy z łoskotem uderza —
babcia
przy świetle księżyca
wnukom bajki opowiada
potem kołysankę śpiewa —
jak za dawnych lat
wszystko pamięta
radosne pory roku
życzenia gdy przyszły święta —
dziś smutek
wisi pod sufitem nieba
cicho szumi las
po kątach ukryta miłość
usypia serca w nas —

Wiosna

Ptaki wracają z ciepłych stron
świergoleniem witają świat —
na gniazdo-słupie
klekot bociana przerywa ciszę —
to wiosna
kroczy dumnie
tuż przy niej śpiew słowika słyszę —
kwitną kwiaty jabłoni
wiatr krople deszczu suszy —
słońce listki całuje
wielka radość
spływa do promiennej duszy —
spójrzmy dokoła
w ten piękny czas
oczy zachodzą mgłą
lecz twarde serca
biją w nas —

Uczucia

Nienawiść jest
brutalna zła fałszywa
obca uczuciu miłości —
zapomina o biciu zegarów
swoje miejsce
znajduje na placach bazarów —
pluje w oczy
nie poda przyjaznej ręki
potrafi się droczyć —
serce odróżnia dobro
każdy rytm rozumie
gdy odda się
bez reszty
nie zginie
w gęstym tłumie —

Kojące słowo

Tęsknota ból i smutek
to wszystko
do jednego się sprowadza —
omdlałe słońce
za horyzontem znika
kończy się jego władza —
drzewa płoną
rzeki wylewają
ku morzu płyną —
tysiące księżyców
otwierają niebo
w ogromną przestrzeń spadają —
patrzę na ten obraz
wymawiam słowo
najmniej kojące
bo życie ulatuje
zamraża krew
i serce wielkie
gorące —

Cnota

Z głębiny serca
jak strzała Amora
ognista miłość wylata
magnesem wabi ludzi
we wszystkich zakątkach świata —
łuki mocno napięte
oczy zamazuje mgła przestrzeni
ogarnia czułością
krzyczy i prosi
by wreszcie
nienawiść w cnotę zamienić —

Wiosenna magia

Dotykają mnie ognie
wiosennych ogrodów
za oknami świerszcze
pod nogami drzewo schodów —
kwiaty kwitną
nawiedzeniem czarów —
włosy pieści promień słońca
blask złotego daru —
płynę wolno jak na okręcie
owiana płaszczem nocy
dotykam nieba
czekam na zaklęcie —
pomóż mi bo nie mam siły
poszukać twego imienia
jest w sercu na dnie
po żyłach krąży
wyjdź z zakamarka
mój miły —

Dynamit

Leżę pod gołym niebem
z której wyglądać cię strony
może nie przyjdiesz
powiesz po prostu
byłem zmęczony —
na blaszce listka
zostawię swój cień blady
drżący z żalu jak ręce
bo nie przyjdę tu
nigdy więcej —
chciałam porozmawiać
z dala od hałasu
który mózg wierce
choć to nic nie zmieni
zostawię dynamit rozczarowania
w tej zamkniętej przestrzeni —

Kajdany

Mój pokój
w porannym obłoku
zmienia się w oczach
wybucha gorącą miłością
i spada mgłą prochu —
brzemienny od słów
jak łono kobiety
oczekującej jutra —
moje spojrzenie błądzi
między obrazem życia i śmierci
trudne do wymazania —
wojny i jej rany
burzą przerwany czas
młodości
nakłada wiekowe kajdany —

Okruchy

Nie rozpaczaj
szkoda łez
noc gwiazdy kołysze
lecz świat dzisiejszy
w tym dynamicie
potworny jest —
zbieramy okruchy
przeżytych dni —
szelest nieba
które potop pamięta
zamienia się w koszmary
i po nocach śni —
nawet słyszymy
to co jeszcze nie jest
powiedziane
ale uparcie czekamy
bo chcemy być
kochane —

Deklaracje

Po cóż nam deklaracje
obiecane wieńce
z gwiazd słowa
wyuzdane
gdy cierpienie nie wzmacnia
miłość nie syci
z głodu umieramy —
szczęście i wolność
znajdziemy po drugiej stronie —
pokorna cisza zamknie marzenia
upojnych nocy
słonecznych dni
spełni się akt przeznaczenia —

Erotyk

Wróciłeś
po kawałek przeszłości
na ustach był wielki głód —
przepełniony smutkiem
gryzłeś język —
właściwie to nic nie zmienia
lecz w zamyśleniu
zjedliśmy chwilę przeznaczenia —
zapagnałeś czegoś więcej
pieszczot pocieszenia
dawnej czułości —
w goryczy
którą sam zadałeś
pogrzebałam uczucie
wielkiej miłości —

Filozofia

Nie będę
klękać płakać złościć się
czekać w nieskończoność
jak skazaniec na śmierć —
złączone dłonie
będą pamięcią naszej miłości
w ruiny zapadnie
nasz wspólny dom —
nieszczęście
miejsc nie wybiera
może tylko przez przypadek
leciutko się o nie ociera —
na moje życie spadło
jak wielka ćma
zabrało wszystko
co kochałam ja —

ŁOŚ

Zabrałeś

serce marzenia sny

i pamięć tego dnia

gdy miłość ogniem płonęła

i razem z nami szła —

dziś tylko skrzydła łopocą

żal odpływa milczeniem

obraz odejmuje oczom

żeby pozostać wspomnieniem —

zabrakło słów

odpłynął czas

błękit wysycha jak koryta rzek

w kolebce naszej miłości

pożegnam bolesny wiek —

Jesienne dni

Spalam się powoli
w smutne jesienne dni —
z dawnym wspomnieniem
wiodę rozmowy
niewyplakane wyciskam łzy —
nade mną
zimny okrutny wiatr
i noc
wisząca jak balon szłochu —
bez przerwy przypomina
że człowiek tyle wart
ile garstka prochu —

Jesienne krasy

Chmury płynęły
białą apokalipsą nieba
dopalały brzozowe gaje
płomień buchał
krzyk przenosił w zaświaty
ból ostrzem wchodził do ucha —
w eskadrach bitwy
była burza stenów
miedziane płomyki ognia
zamykały lasy
noc nakładała ciemność
pancerną
lękiem poiła
zmywając jesienne krasy —

Płynę

Gdy horyzont
krwawo się rumieni
przybliżam świt —
nadchodzi pora
zbieram okruchy życia jesieni
najpiękniejsze jej sny —
tłumię szelest gwiazd
przystaję
w cieniu nagich drzew
by ukradkiem otrzeć
płynące do oczu łzy —

Puls serca

Srebrny huragan
chwyta w objęcia góry
pękają kamienie
rozwalają się miasta
otchłań kołysze
wabi lęk
wrzącym kotłem narasta —
bija fale
pulssem stu serc
wylewają morza oceany —
pozostanie
niebo cisza śmierć
zabliźnią się rany —

Trzewia

Czy odnajdziemy się
na tej pustyni
jakie szanse mamy
mrok wiecznym snem kołysze
na pomoc bliskich wołamy —
wieki wciągnęły w zaklęty cień
ziemia drogę grodzi
wstrzymuje oddech
wyschniętych drzew —
lejące pod niebem trzewia
zamrażają
serca myśli i krew —

Trwoga

Wyszła na niebo mleczna droga
noc czarnym szalem spada
kto wie dokąd prowadzi
która planeta będzie jej rada —
gdy ją omija
horyzont długi
szelest milczącego nieba
nakłada błękitnych obłoków smugi —
podążają cicho
z milczącą trwogą
gubią się w piaskach pustyni
lecz znów odnajdują
bo zginąć nie mogą —

Mapa świata

Gdy patrzę na mapę
wyspy w niej się kładą
kształtem opaski —
zielona woda oblewa brzegi
przylgnięte do dna
jak tarcza płaskie —
niebo jest wesołe
kryształowo czyste
czerwień słońca oblewa świat —
z każdego promienia
wydmuchuje iskry —
pod drzewem lipy
wiatr rozczesuje włosy
wzrokiem ogarnia ramiona i piersi
bielą przyprószone —
w bolesnej udreće pochyla głowę
oddaje ukłon
i kwiatów narecze —

Liście

Noc spada nagle
staje na przeszłości stronie —
nie wiemy co się dzieje
początek podróży czy koniec —
myśli łomocą jak wiatr
prostopadle —
słodycz zmierzchu
przerzuca blade światło
zawraca i zdziera żagle —
nie ma nic
tylko cisza smutek
wśród wygasłych liści
i gwiazda co gaśnie —
dobrze że w ciemności
łatwo się skryć —

Biała gałązka

Noc ciemna głucha
rozpętała burzę
błyskawice ciskają ogniste gromy
wystukują rytm serca —
zanika jak pamięć
tylko gałązką białą
ku światłu powiewa —
ucisza sztormy
pomaga niebiosom dojrzewać —
słyszc trzask suchego drzewa
gdy wyjścia nie miała
w szczerym polu przepadła
a ja
jak sierota
zostałam —

Nagroda

Milczę

nie mogę znaleźć zwykłych słów

pękają struny mandoliny

gdy rozgoryczeni

nad chorym dzieckiem stoimy —

kochajmy

nawet innym na złość —

dawajmy im dużo ciepła

by kiedyś odebrać w nagrodę

najlepszy owoc

miłość —

Mama

Imieniem swym
chroni świątynię miłości
nie pozwoli by znikła
ścięta gromem roztargnienia
i ślepej naiwności —
piastunka ciepła domowego
mądrzejsza od chłodu rozpaczy
niekończącej się radości —
najwięcej w tym życiu
dla dzieci znaczy —

Chwile z ojcem

Płomień już ledwo się tli
powoli gaśnie
nie odchodzą tylko wspomnienia
wspólnie spędzonych dni —
dojrzewają balladą
i sopranem modlitwy
gdy horyzont łączy
ogniotrwałe brzytwy —
trudno mi
zjadać okruchy samotności
i z wdziękiem udawać
że nic się nie stało
komu mam zadać pytanie
czy właśnie teraz
tak być musiało —

Koniec rodu

Odeszli wszyscy
zostałam sama
a ze mną smutek
jak siostra czy brat
lecz czasem
trudno się z nim dogadać —
gdy chcę uciekać
staje na drodze
uciska pierś
sercem łomoce
bezczelnie kpi
na widok
moich załzawionych oczu —
wnet go wyrzucę
zagubię ślad
nie będzie mnie dręczył
przez tyle następnych lat —

Los Syzyfa

Jak liście z drzew
spadamy
nie czekając końca
zapominamy o łzach —
strażnik sumienia
trzyma nas pod strzałą słońca —
niewidzialne skrzydło
opiekuńczo osłania duszę
i wzdycha
patrzac jak Syzyf swój los
wciąż pod tę samą górę popycha —
ciemność zdjęta oczom
już nie złości
tylko nie chcę się obudzić
by nie zwątpić
że sen
kąpie się w naiwności —

Pustka

Gdy liczę samotne dni
pustka odchodzi w nieznana dal
jakby chciała
ożywić strugę stygnącej krwi
i poskromić żal —
szumią wesoło drzewa
kołysze się łan pszenicy
ziemia pod nim pieśni śpiewa
czas do plonów liczy —

Tęsknota

Goreją na niebie
pierwsze ognie klęski
wracają dawne wspomnienia —
ze smutkiem
stąpamy po plecach ziemi
każdy za zielonym lądem tęskni —
rumieńmy się ze wstydu
że tyle jest zła —
gdy powrócą domy wioski
i śpiew ptaków zawita
wyjdzie w pole rolnik beztroski
okiem ogarnie łąn żyta —
śmiałym krokiem
wróci do swych progów
za odmianę losu
podziękuje Bogu —

Szept

Znikły pochodnie
zrobiło się ciemno
wysłuchując się w noc
jej szept wokół domu
poczuł jakąś wielką przyjemność —
położył dłonie na głowie
na ustach modlitwa
z Bogiem w rozmowie
nagle zrozumiał
że On go powołał na świat —
dlaczego zła wola nim kierowała
zamieniła w dzikie ziele
nadprzyrodzonych wad —

Dobroć

Siła nadprzyrodzona
stworzyła raj
na ziemi
która mieczem wojuje
i czeka —
wybucha
spada mgłą prochu
z przestrogą dla człowieka —
wypełniona cisza
pod powieką
zgarnia sygnały
których już nikt nie słyszy —
serce ze złości się pieni
kiedy zapanuje dobroć
na tej ziemi —

Potęga

Oczekiwanie

to potęga przetrwania

znaki wypełniają się

ponad ziemią

skąd nadchodzi moc

dokonania —

mądrość

zawiśnie nad światem

pod znakiem gwiazdy

w obłoku —

cicho uderzy w drzewa

pluśnie po wodzie

wywoła z mroku uczucia

i zamieni się w pokój —

Przeżyć ból

Myślą że mamy oczy ślepe
bo męczy biedy głód
lecz oczyścimy brudne rzeki
z honorem
przebrniemy przez bród —
swój kształt
zostawią tylko rany
pośród ojczystych pól
to nic że w smutku umieramy
gorzej będzie bliskim
przeżyć zadany ból —

Cokoły

Jak zranione ptaki
żyjemy na ziemi
którą przeklął czas ognia i skargi —
czekamy cierpliwie
aż z czyjegoś oddechu
litość spłynie na drżące wargi —
wrócimy
zamienieni w pomniki
słowa zawisną
nad miastem jasnym —
ustaną krzyki skargi
nie będzie już odnowy
tylko cokoły będą za ciasne —

Brzemie

Wszystko się kończy
na tym łez padole
twarze osłoni piach złoty
otuli goryczą łez bliskich —
ciałom zdjętym z Golgoty
wilgotna ciemność
ojczystej ziemi
przypomni zasiany mrok
ciężkie brzemie
dźwigać będziemy
póki nie ucichnie na zawsze
nasz krok —

Cienie

Polska to pałka sztafety
przechodzi z rąk do rąk
tylko mniejszy robi się jej krąg —
upojeni zachodem
depczemy ludzkie cienie —
nie pochylamy czoła
przed bliźnim
z dawnym doświadczeniem —
po dwutysięcznym roku
same głupoty nas trawia
ślemy modły do Boga
z myślą że siły wyższe
z grzechów wybawią —

Dar dobroci

Stoję ponad ciszą
bezradna
modlitwę
oplatam hymnem miłości
Stwórcę doskonałego świata
proszę o dar litości
dobry Boże
natchnij naród pokorą
daj pojednanie
pomóż rozwiązać
polityczne spory
zasiej w naszych sercach
kwiaty mądrości
by nikt nie zaznał smutku
samotności —

Ojczyzna

Polski naród mądry
w myśl niepodległą
broni się od Unii
ostatkiem sił
stawia domy cegła za cegłą —
myśli jak ocalić religie
bo krew
co wsiąkła w pola głęboko
w sercu nie ostygnie —
drzewa obrodzą nowym listowiem
rolnicy pola zaorzą
by plon wydała obficie
żyzna ziemia
tego oczekuje cały naród
i jego Ojczyzna —

Powroty

Zmierzch

przepełniał w gęsty mrok
zegar z dalekiej wieży
rytmicznie odmierza krok —
jego szept drży
gdy biegnę do ciebie
Ojczyzno moja
jestem radością pijana
nie mam innych słów —
chcę pod twym niebem
w jasnych zdrojach
zanurzyć się znów —

Nieznany

prof. Hirszfeldowi

Polska to kraj bohaterów
młodzieży uczonych poetów
tu skrzą się ogrody i gaje
artyści malują obrazy
pisarz autografy rozdaje —
nie syci to wielu
bo cierpią głód
a los tułaczy ich gna
naprzód lecz bez celu —
mile wspomina pewnego rodaka
który przed laty na ziemi tej żył
pracował dla dobra ludzkości
w laboratoriach się krył —
dziś Jego imię pokoleniom nieznane
przemija z wiekami
tylko ścieżka śnieżnobiała
po Nim została —

Nasza przyjaźń

prof. Hirszfeldowi

Nigdy nie zapomnę
jak mówił
konającego trzeba brać za rękę
i przeprowadzać do wieczności —
zagłębiał się we wszystko
co było piękne
pasjonowało Go uczucie dobroci —
na ścieżkach życia
była filozofia literatura
lecz przerażał świat bez serca
gdy noc szeleściła
trwożna jak śmierć
od której uciec nie było można —

Wrocław

W tym pięknym mieście
oddychamy wiekami
lecz wielkie tragedie się tu kryją —
krwi niewinnych
między kamieniami
żadne preparaty nie zmyją —
drzewa podają ptakom grona
by im śpiewały pieśni
gdy ziemia czarna i smutna
bierze w ramiona —
tym co już na górze
nie ma co ofiarować
chyba tylko tęsknotę
za stracone lata
i posągi wyryte w marmurze —

Komputery

Plącze się mgła wśród gałęzi
ziemia cierniowym wieńcem krwawi
jest mądrzejsza od ludzi
wątpi w odrodzenie
nowoczesnością się nie dławi —
niegdyś wesoło szumiały potoki
złobiły potężne skały
cudownią wonią pachniały drzewa —
dziś każdy się upiera
by świat stanął na komputerach —

Wieś

W mojej wyobraźni
wieś to szerokie łąny
pachnące zielenią
zagroda pod strzechą
drób z kogutem na czele
baraszkujący w popiele słońca —
kiedyś był zapiecek
kot bury na nim spał
gdy lampy gaszono
on światło w oczach miał —
na łózkach poduchy
w kopiec ustawione
pachniały sianem i mlekiem —
wszystko odeszło w nieznane
skamieniało
z nowym wiekiem —

Oddech

Nowymi wiekami
obdarza nas świat
coraz mniej w nim
wonnych ogrodów
tracimy oddech starych lat —
w zagubionych książkach
woda narodów zamiera
jak wygasłe liście
granatowym ciałem
niebo się podpiera
nocami gaśnie
jednym okiem spoziera
jak naród haniebnie
na ziemi umiera —

Świat

Trudno zrozumieć
co ze światem się stało
że teraz niebo
piękniejsze od kraju —
to co pamiętam z dalekiego wschodu
było cudownym wiosennym majem
wieczory szumiały
jak wino w głowie
noce zmieniały się w tęsknoty —
dziś wspomnienia po nich zostały
takie że płakać mam ochotę —

Prawda

Wysłuchaj się w szmer
którego nie słychać
i czekaj do wiosny
na efekt męstwa —
największa z prawd
prowadzi do zwycięstwa —
jak ten co jest głodny
swój czas odwleka
szczęśliwy
choć swędzi powieka —
pojony mgłą nadziei
drzemie
w wypełnionej smutkiem ciszy
jakiś głos podpowiada
to co daje niebo
kończy się na ziemi
która pod naszym ciężarem
dyszy —

Stres

Słowo to
słyszymy na każdym kroku
czasem smuci
czasem złości
bo można go uniknąć
ustalając hierarchię wartości —
spójrzmy na problemy
z przymrużeniem oka
a zrozumiemy przyczyny blask —
marzenia
do końca spełnić się nie mogą —
wstrzymajmy bicie serca
a zmierzch coraz bledszy
nadzieją zamroczy
z nią człowiek
dojrzały o swój byt
jak lew będzie walczyć —

Noce i dni

Demokracja
dwutysięcznych lat
zrówna wszystkich
po drugiej stronie
gdy w ciemność popłyniemy —
staną przed nami
dzieje ludzi i wydarzeń
o których tak mało wiemy
prawie nic —
niektórym wystarczy
kompan od kieliszka
zapatrzeni w zachód
usypiamy
by wstać o świcie —
dzień rozpocznie
toaleta drink
i koncert życzeń —

Wartości

Idziesz ulicą
kamienie dźwięczą
pod stadem baranów
które w dzikim znoju
po szalonej nocy
i sinym eterze powietrza
biegnie do wodopoju —
drżą ręce i nogi
głód z gardła wyciska drżenie
zahacza o płuca serce wątrobę
malutki łyczek
to ich marzenie —
nieroby
pić wam się chce
normalny człowiek się pieni
nie macie moralnej wartości
by chodzić po świętej ziemi —

Apokalipsa

Słowa prorocstwa
nie są zapomniane
idą jedne za drugimi
czy są dla wybranych —
nawet święty Jan
w swej apokalipsie
nie przewidział okrutnego wieku
który klatkę antychrysta rozsadza
rzuca piorunami
i coraz większymi grzechami
dusze plami —

Współczucie

W sieci żelaznych płotów
kominy dotykają okien gwiazd —
mury ociekają czerwienią krwi
głód poniżeniem
coraz bardziej narasta
rygluje okna i drzwi —
nie ma współczucia dla biednych
kogo obchodzi ich los
w śmietnikach szukają
odzieży i chleba
echo roznosi ochrypły głos —
księżyc podaje światło na tacy
otula smutek cierpienie i łzy
gdy w wielkiej chwale umiera
następny potomek tułaczy —

Bezdomny

Żył jak każdy inny
miał dom dzieci
gdy zabrakło pracy
z żalu i rozpaczy
zajrzał do kieliszka —
kradł co się dało
by kupić piwo czy butelkę wina
bez tego już nie mógł wytrzymać —
teraz tarza się w prochu
z podobnymi sobie
roznosi milczenie —
nie ma nazwiska adresu
Boże czy z Twego stada
jest to stworzenie —

Apostrofa

Jest mi tak trudno i źle
chodzę w rozczarowaniu
nie mogę odnaleźć
właściwej drogi —
przemierzam miasta wsie
ścigana stekiem słów
aż myśl usycha
jak człowiek może
być duchem tak ubogi —
na drzewach
szklane liście mokną
noc gwiazdy zapala nade mną
coś muska oczy
po ustach gładzi
już nic nie widzę
jest bardzo ciemno —

Ciemność

Człowiek
w najgorsze zwierzę świata
się zmienia —
ma w sobie miłość
i nienawiść
pragnienie dobra
i zła
jest wrogiem
i przyjacielem
godnym uwielbienia —
skąd w sercu
tyle dzikiej naiwności
gdy sięga po laury
a nie umie
oddzielić światła
od ciemności —

Kariera

W moim ogrodzie
połamali drzewa
tylko struny żyją
i nocami grają —
na złamanych gałęziach
ptak już nie śpiewa —
oddam niebu
rymy moich wierszy
tam myśl wzlata —
pocieszę
brudne zaniedbane stawy
z ekologią lubię się bratać —
nie chcę kariery
gdy przestanę pisać
utopię swe zbiory
które jak ja
nie przeskoczą bariery —